Cena N-ru 10 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 27. MARCA 1921. Nr. 13

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

PRENUMERATA
W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 40 MKP.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PO PLEBISCYCIE.



Z przerażeniem Krzyżak cofa się zuchwały
Widząc, że wychodzi z urny orzeł biały.
Cześć ci ludu ślązki, co głosy swojemi
Wypędzasz drapieżcę z ukradzionej ziemi.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no momy psiokrew już pokój z bolsiewikami, momy już uchwaloną konstetucję i zdaje sie co momy już i Sląsk Górny, jako że teligramy grypsają iż większa czyńść Górnoślązaków oświadczyła się za Polskom, a Śwabów kantem puściła. Jako psiokrew żyję, od samygo moigo ulągnięcia się, nie beło w kupę trzech takich naraz jubelów i takich okazyj do oblania. Kuždy jubel som jedyn starczyłby psiokrew, coby go uczcić „tygodniówką“, — a tu som trzy psiokrew w kupie. Nie miarkujesz nawet, chłopie, który psiokrew najpierwi i najpilnij uczcić należy. Lotygo jezdem psiokrew przy nadziei, co pete czytelniki Djabła uwzględniom oną okoliczność i nie bedom opunuwać co ledwom psiokrew jadaczkę otworzył zaro ci jom i zamknę. Obowiązyk dobrego obywatyla przedewszystkiem, a przyimność późnij. Siapsia czeka, czekajom psiokrew na mnie przyjaciele poletyczne — muszom sie psiokrew uczucia wyładuwać...

O jednem ino kilko słów psiokrew spomnę. Nasze towarzyskie posły międzynarodowe zrobili śtrajk przy głosuwaniu nade konstetucją. Oświadczyli co się ona jeim w kupę wziąwszy podoba, co jest psiokrew i dymokratyczna i postympowa, co jezd krótko mówiący fajna i morowa, ale co som w nij takie artekuły, które jeim się nie widzą. I lo tygo ino trzech ich głosuwało za konstetucją, a jensze siedziały, jako mają na czem siedzieć, abo też psiokrew dały ze syjmu wytykę. Otóż ni mogę nijak wymiarkuwać onygo psiokrew śtrajkuwania. Bo jak pedajom nimo takiego, który się urodził coby wszystkim dogodził, tak tyż nimo nic na świecie coby beło doskonałem. Gdyby tak wszystkie posły zrobiuły jak nasze psiokrew towarzysze, toby nijak żadnyj konstetucij uchwalić nie beło można, bo na sto pięćdziesiąt paregrafów kuždy by nalazł chocia jeden, coby mu nie beł dogadzający.

A między onymi trzema, co głosuwali za konstetucją beła i Moraczewska. Jędrek dał dymę, a Jędrkowa głosuwała. Baba beła górą, a chłop dołem. Jezdem tyž okrutnie ciekawy na czym sie psiokrew skuńczyła ona poletyczna niezgodność małżyńska. Pedajom, co Jędrek na drugi dzień jajczył co go psiokrew zęby bolą i co mioł spuchniętą jadaczkę. Ludzie złośliwe zaro ci beli plotki puskający, ale jadaczka może być psiokrew spuchnięta i od wielkigo gadania. A i to nie jezd psiokrew wykluczone co Jędrkowi ząb mądrości rośnie. Bełby już czas.

KĄCIK GÓRNOSLĄSKI.

I. Dosłowne przekłady.

Z nakazu Komisji koalicyjnej muszą na Górnym Sląsku wszystkie okólniki landratów i wyroki sądów być podawane w dwu językach: niemieckim i polskim. Oto kilka „próbek“ ze słownika pruskich Landratów i tłumaczy sądowych (w nawiasie podajemy prawidłowe znaczenie).

Löschpapier — papier do gaszenia (bibuła)
Eichhörnchen — dębowy rożek (wiewiórka)
Unterkiefer — spodni świerk (dolna szczęka)
Nasenbein — noga od nosa (kość nosowa)
Schnurbart — broda ze szpagatu (wąsy)
Fingernagel — palcowy gwóźdź (paznokieć)
Willkommen — chce przyjść (witamy)
Landtag — polny dzień (sejm)
Backfisch — pieczona ryba (dziewczę podlotek)
Tintenfass — beczka na atrament (kałamarz)
Rohrstock — kij z rury (trzcinka)
Vorschuss — przedni strzał (zaliczka)
Kirchenschiff — kościelny okręt (nawa).

II. Co to jest pieron.

Górnoślązacy co chwila mówią „pieron“, co ma rozmaite znaczenie, równie jak „psiokrew“ w gwarze krakowskiej.

Raz, nie mogąc się połapać w znaczeniu „pierona“ mały chłopczyna górnośląski zapytał się ojca:

— Tatulku, co to jest pieron? Na to mu ojciec tak wytłomaczył:

— Jak powim „pieron“ i zrobię smutną minę, to kajś uderzyło; jak powim „pieron“ i wypluję

się, to jest gazeta która nazywa się Pieron [1]); jak powim „pieron“ a zgrzytnę zębami to jest Niemiec; a jak się łośmieja, to jest jakiś wesoły nasz człowiek.

III. W szkole górnośląskiej.

Miała się odbyć wizytacja w szkole. Miał przybyć inspektor z wójtem, więc nauczyciel powiedział dzieciom, aby po „pochwaleniu Jezusa Chrystusa“ zawołały razem „wir grüssen euch“.

Wchodzi inspektor z wójtem, rozlega się „pochwalony“, a dalej ani rusz. Wściekły nauczyciel podpowiada: „Wir grüssen euch“ i w złości rzuca im półgłosem: — „ihr Esels!“

A więc dzieci „jak jeden mąż“ huknęły: „Wir grüssen euch — ihr Esels!“

W WYZNANIOWEJ SZKOLE ŻYDOWSKIEJ.

Nauczyciel. Poco księżyc wisi na niebie?

Uczeń. Poco un ma wisieć, kiedy un sobie siedzi.

Nauczyciel. To poco un siedzi?

Uczeń. Jehowa posadził księżyca na niebo jako macę dla aniołów, coby one nie musiały spożywać trefne świństwo.

N. Dlaczego świnia jest trefna?

U. A poco una nie miałaby być trefna? Dlaczego żydki miałyby spożywać takie brudne bestje, co une leżą w błocie.

N. Fa wues cybulkies jest taki mądry owoc, co ona siedzi widrukowane we wszystkie buchy szkolne?

U. Nu? rebbe, ty tego nie wiesz? Ona leży poto we wszystkie buchy, coby wybrane żydki patrzyli na nią i płakali za swoje stracone Jerozolime.

N. Na co płynie woda?

U. Woda potrzebuje pływacz, żeby pobożne żydki przed jedzeniem zmoczyły swoje ręki, ale coby one nie potrzebowały być umyte.

(Zadanie rachunkowe).

Koza, którą Noe uratował na swojej arce, wykarmiła 14 koźląt, a te 14 koźląt miało 140 koźląt, a te 140 koźląt porodziło 1444 koźląt, a te 1444 koźląt napłodziło 14.444 kóz. W czasie przejścia przez Morze Czerwone zginęła połowa kóz. Przy wyjściu z Jerozolimy liczono kóz tyle, ile ich było za czasów Salomona. Z tych zabito połowę, bo były trefne.

Pytanie: ile miar mleka koziego wypił Izrael od czasów Noego?

[1]) Pod tym tytułem wydają Niemcy na G. Śląsku pismo humorystyczne o kierunku antipolskim.

PRAKTYCZNA RADA.

W jednej z naszych miejscowości klimatycznych znajduje się pensjonat, w którym zamieszkała pani X.

Nazajutrz po przyjeździe skarżyła się przed znajomą, mieszkającą w tym samym pensjonacie, że pewien lokal użyteczności powszechnej jest całkiem nie do użycia.

— Dlaczego?

— Ależ pani, tam są całe roje much... wytrzymać nie można...

— No tak, to jest rzeczywiście niemiłe — dlatego radziłabym pani odwiedzać ten lokal koło godziny 1 w południe. Wtedy tam jest spokój — much niema.

— A cóż się z nimi dzieje?...

— Wtedy przenoszą się wszystkie do sali jadalnej.

Nr. 2. DZIENNIK KOLEJOWY.

Organ P.P.P.P.P. — Polskiej Partji Piśmiennych Pracowników Pióra.

Wychodzi, gdy ma kto napisać i drukarnia na kredyt odbije. Cena z powodu strajku drukarzy, podrożenia papieru i cennika paskarskiego — podwyższona tylko na 30 Mkp. — lecz za to jest nadzieja, że następny numer będzie droższy. Za kupione i przeczytane numery nie zwraca się pieniędzy. Osoba kupująca może każdy numer czytać od góry do dołu lub odwrotnie a także i kilka razy. Kupiony numer staje się bezspornym przedmiotem własności płacącego i może być przekazany spadkobiercom.

Z powodu rekwizycji poprzedniego lokalu przez władze Urzędu wagonowego, obecny adres Redakcji i Administracji: Kraków, piąty kasztan kolo projektowanej kawiarni letniej na plantach, w czasie słoty najbliższa budka sodowa Telefon zepsuty. Inseraty: od kropki 100 Mkp., drukiem kunerolowym podwójnie. Nekrologi po 1000 Mkp. za pierwszy raz, następne według umowy. Nekrolog teściowych 50 % opustu. Rękopisów się nie zwraca, lecz się rozdziela członkom redakcji do użytku.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

I. Sprawozdanie z wieczorku.

Dnia 2. marca b. r. odbył się na cele plebiscytowe wieczorek w sali przedpogrzebowej wniosków ministerjalnych z łaskawym współudziałem najwybitniejszych sił konceptowych i kancelaryjnych. Audytorjum nie pojmując widocznie powagi wygłaszanych utworów, przerywało producentom wybuchami nieuzasadnionego śmiechu, zaś grę i śpiew przyjmowało niezrozumiałym milczeniem, zamiast okazywać dosadnie radość z powodu wysokiego tonu gry i śpiewu artystów. Wogóle produkcje znajdowały się na bardzo niskim poziomie z powodu braku podjum. Najbardziej wogóle podobały się ceny z powodu taniości

Czysty dochód z przedstawienia i sprzedaży dziennika kolejowego w kwocie znacznie niższej od miljona oddano komitetowi od plebiscytu, za który komitet wieczorowy składa na tej drodze wszystkim krewnym, znajomym i pobożnej publi-

czności, staro-polskie „mnohaja lita", poleca się nadal łaskawym względom oraz kreśli się z wysokim szacunkiem do dalszych usług.

II Sprawozdanie z wieczorku.

W ubiegłym miesiącu odbył się staraniem lepszej połowy rodzaju urzędniczego w salach bakaretowo-preferansowych przytułku dla wstydzących się pracować — wieczorek muzykalno-choreograficzny.

Wieczorek ten był zachęcającym przykładem szeroko zastosowanej solidarności koleżeńskiej z małymi wyjątkami.

Wśród tańców narodowych jak „Two-Step", „Fox Trott" i innych przewijały się piękne toalety pań i fraki panów z predykatem i bez. Poloneza nie tańczono, gdyż taniec ten jako obcy nie wszystkim jest znany.

Część muzykalna składająca się z „labeta" i „einundzwanzig", były również interesujące jak i oryginalne melodje, wygrywane wprawnie na instrumentach szklanych. Zaproszenia nie były rozsyłane jako przestarzały i biurokratyczny zwyczaj, natomiast zastosowano po raz pierwszy, oryginalny modny system zbliżony do telegrafu iskrowego a nazwany trafnie „podaj dalej".

Często zmieniane kołnierzyki u panów świadczyły o pilności danserów i o ciepłej temperaturze wywołanej różnemi podnietami duchowemi

Dochód z powodu niskich cen wstępu był tak mały, że pokrył zaledwie koszt sali, muzyki i zaproszeń. *Vivat sequens.*

Sprostowanie: Na podstawie § 19, ustawy prasowej proszę o umieszczenie w najbliższym numerze dziennika kolejowego w części urzędowej następującego sprostowania: Nie prawdą jest jakobym był idjotą. prawdą natomiast jest, że jestem urzędnikiem państwowym.

Ksawery Chorągiewka
Członek Związku Białego, mąż zaufania Czerwonego.
Członek honorowy straży pożarnej i towarzystwa weteranów austrjackich etc. etc.

Służba parowozowa:

1. Podwładny personal należy pouczyć, że bez względu na położenie parowozu dymnikiem naprzód, czy w tył podczas jazdy, koła tak parowozu, jak jaszczyka a ewentualnie i przyczepionych wagonów muszą się obracać w kierunku jazdy a nie odwrotnie.
2. Wszystkich kierowników parowozów należy pouczyć, że t. zw. semafor, znajduje się przed wjazdem do stacji a nie na parowozie, jak to przy egzaminie mylnie odpowiadano.
3. Ze przed wyjazdem z ogrzewalni należy otworzyć bramę remizy.

Służba konserwacji kolei:

Zarządzam, że przy naprawach torów i t. p. pracach musi być zawsze obecnym jako kierownik techniczny, przynajmniej jeden starszy robotnik umiejący pisać cyfry.

Zarządza się, aby na drzwiach danych ubikacji zamalowano dawny austr. znak „00" a umieszczono na to miejsce polski napis „acha". (C. d. n.)

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja choć żyd przy Wielkiej — Nocy
Także państwu gratuluję —
Niechaj przy boskiej pomocy
Wszystko sze wireperuje!
Życzę zatem, by żywności
Było moc, by potaniała —
By jak buło to w przyszłości,
Cena w górę nie skakała
Friede buł i znikłe wojne - -
Znikły miliardów długi —
Pędzuno życie spokojne —
Przemysł buł nam na usługi!
Marke, co w mizernej cenie —
Co już prawie bez wartości,
Skoknuła w górę szalenie —
Dolara miała wartości!
Węgli buło bardzo wiele —
Ubiór w cenie jak przed laty —
Taki tanie jak karpiele —
Jak na łące polne kwiaty!
Aby wódki i likiery
Odznaczały się taniością —
By według dawnej maniery
Upić się było możnością!
Cukier, kawa i herbaty
Buły w przedwojennej cenie —
Sacharyna jak przed laty
Wywołała obrzydzenie —
Zaś melassa, co jadała
Ludnoszcz bardzo wigłodzona,
Kuniom jedynie dawała —
Dla nich buła przeznaczona.
Kiełbas całe kilometry
Kosztowały parę marek,
Szynki smacznej liczne metry
Tyle ile dzisiaj skwarek.
Do tiatru, kina, bale
Wstęp kosztował dwa fenigi —
A nie drogie buły wcale
Szampan, kawior i ostrygi.
Czasopisma bez różnicy,
Wszystkie zagraniczne blatty,
Dostawali czytelnicy
Za tę cenę co przed laty.
Największem jednak życzeniem
Jest, być może, że się ziści:
Szubienicy ozdobieniem
Byli wstrętni komuniści.
Żydki zaś, co się nieczują,
Że uni są polakami,
Niechaj sobie wywędrują —
Niech sze pożegnają z nami!

ŚWIĘCONE W KURNICZYNKU.

Kurniczynek, jak mi to przed laty sam burmistrz tego miasteczka oznajmił, posiadał wówczas 1600 dusz katolickich, 2000 dusz żydowskich, pięciu szewców i 6 dusz honorowych, to jest honorowych obywateli. Otóż w tem miasteczku przed paru laty Hilary Pieczątkiewicz, rewizor bydła, funkcyonarjusz prokuratorji państwa i właściciel realności, zapłonął jak pochodnia miłością ku nadobnej Zosi, córce zacnego sekretarza magistratu Kleofasa Piórkiewicza, a że nie wyznał jej swojej miłości, winną temu była jego nieśmiałość. Wobec cieląt, krów a nawet i byków był odważnym jak Ursus i piętnował je mimo opozycji rozpalonem żelazem na rogach lub karku, ale na widok niewiasty, coś mu zaraz dech zapierało i słowa wypowiedzieć nie był w możności.

Miłość na tłuszczowe tkanki ciała zgubnie oddziaływa, a wiem o tem z własnego doświadczenia, gdyż kochając się przed laty w 30-to letniej aktorce, grającej role naiwnych, po kilku tygodniach nie tylko ja schudłem, ale mój pulares miał taki wygląd suchotniczy, że gdyby nie zdrada mej uwielbianej, która w swej naiwności prócz mnie kochała jeszcze kilkunastu innych, z tej miłości nie było by mnie nic wyleczyło. Gwałtowne uczucie. które ongi mną owładało, mogło na zawsze moje zdrowie podkopać, a co do pularesu, który już od najdawniejszej młodości miał skłonność do suchót, ten po dziś dzień ma nietylko szczyty, ale także całe wnętrze zajęte i prawdopodobnie nigdy do zdrowia nie powróci.

Nikt się też nie zadziwi, gdy powiem, że Hilary Pieczątkiewicz chudł w sposób przerażający. Zauważył to jego przyjaciel, Kryspin Stempel, bezpłatny praktykant urzędu podatkowego, a chociaż urząd podatkowy z miłością żadnego nie ma związku, to jednak Kryspin Stempel, będąc w sprawach sercowych lepiej poinformowany aniżeli w sprawach podatkowych, gdy mu Hilary Pieczątkiewicz oznajmił, że go trapi miłość, postanowił być mu pomocnym przy wyznaniu afektów uroczej Zosi. Obopólnie postanowili tedy, że w pierwsze święto Wielkiej Nocy podczas święconego u Kleofasa Piórkiewicza, Hilary Pieczątkiewicz przy pomocy Kryspina Stempla, wyzna swą miłość, a gdy ją zaaprobuje, Hilary zaraz o rączkę panny poprosi jej rodziców. Hilary z niecierpliwością oczekiwał świąt Wielkiej Nocy, a gdy nadszedły, po rezurekcji całą noc nie spał w oczekiwaniu tego co będzie. Nareszcie noc minęła, a cała inteligencja miasteczka udała się rano do kościoła na nabożeństwo. Po niem wedle zwyczaju od wieków przyjętego, wszyscy podążyli na święcone do proboszcza. Na czele orszaku kroczyli: starosta, burmistrz, naczelnik sądowy, inspektor podatkowy, doktór, adjunkt, nauczyciele, a niebrakło także Hilarego Pieczątkiewicza i jego przyjaciela Kryspina Stempla. Wspaniały ten pochód zamykał kancelista, Marek Swiszczypalski, człowiek nadzwyczaj chudy i wysoki.

W Kurniczynku odbywało się wszystko według starodawnego zwyczaju. Najpierw szli wszyscy na święcone do proboszcza, potem do starosty, naczelnika, burmistrza i z koleji do innych dygnitarzy miasta. Ostatnim zaś, którego w pierwszym dniu zaszczycić miano był sekretarz magistratu Kleofas Piórkiewicz.

Gdy ku wieczorowi wszyscy zdążali do mieszkania Piórkiewicza, wygląd pochodu znacznie się zmienił, gdyż nie przestrzegano już ściśle rangi i godności pojedynczych osób a nadto obfite libacje także nie pozostały bez wpływu na wygląd pojedynczych członków pochodu.

Burmistrz zgubił czapkę i wszystkim kłaniał się zdejmując z głowy perukę; starosta, który przypadkiem w domu aptekarza usiadł na półmisek napełniony szynką i sosem tatarskim, ślady tych specjałów nosił na polach fraka; inspektor podatkowy zgubił zarzutkę i szedł przystrojony w zabranej gdzieś przez pomyłkę damskiej pelerynie; naczelnik sądu posiadał jeszcze tylko jeden kalosz na nodze i gdziekolwiek przybył, z nogi na której nie było kalosza, zdejmował kamaszek; nauczyciel szkoły czteroklasowej ludowej skutkiem dziwnego zbiegu okoliczności cały nos miał powalany prawdziwą musztardą krymską. Pan Marek Swiszczypalski z powodu bliżej nie zbadanego, jak zaczął płakać na święconem u proboszcza, tak bezustannie zalewał się łzami, a o ile to tylko było możliwe do bocznej kieszeni od fraka, wprzód dobrze papierami wytapetowanej, kładł wszelkiego gatunku wędliny, zaś do tylnych torty i placki. Również Hilary Pieczątkiewicz i Kryspin Stempel podążyli do domu sekretarza, a że oba do dokonania zamierzonego czynu odwagi, a trunki odwagi dodają, pili więc tak wiele, że ich przytomność nie mało do życzenia pozostawała.

Kleofas Piórkiewicz przybyłych do niego gości przyjął ze staropolską gościnnością, a najwięcej z niej korzystał Marek Swiszczypalski, gdyż usiadłszy przy stole, wszystko co tylko w obrębie jego długich rąk się znajdowało, z chciwością zjadał i wypijał, a nawet gdy przypadkiem na jego talerzu znalazła się niezbyt czysta rękawiczka starosty, on ją pokrajał, oblał octem i oliwą i zjadł rękawiczkę z dwoma guzikami, przyczem o ile mu na to jedzenie pozwalało, wciąż zalewał się łzami.

(C. d. n.)

LI. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z RYGI.

Ryga, w marcu 1921.

Wielebna Redakcjo!

Dobrze się stało, ze wracając z Paryża nie zatrzymałem się na czas dłuższy w Warszawie i udałem wprost do Rygi, gdzie mnie z niecierpliwością oczekiwano. Dzięki mojej interwencji i wpływom mego przyjaciela Joffego traktat pokojowy przyszedł do skutku — podpisałem go i przybiłem na nim moją pieczęć. Czy Joffe, który w wysokim

stopniu do zawarcia pokoju przyczynił się, otrzymał i jak wielką remuneracyę, tego nie wiem ale stwierdziłem że jest bardzo zadowolony i wesół i pali obecnie najprzedniejszy tytoń po 55 marek. Aby go za jego działalność korzystną uczcić, urządziłem dla niego święcone z damami, co mu ogromnie podchlebiało. Jadł kiełbasy i szynkę jak najlepszy katolik, z czego się okazuje, że dla zachodnio-europejskiej cywilizacji jest przystępny i że w przyszłości jeszcze z niego wiele pociechy mieć będziemy. Przy święconem piliśmy szampana, oczyszczoną a nawet eter. Joffe wobec dam wygłosił w języku niemieckim, bo tylko po niemiecku pisze wiersze, następujący toast:

„Hoch die Damen hier im Kreize,
Sie zu ehren sei mein Zweck,
Den Gesellschaft ohne Damen
Ist wie Sznepfen ohne Druck!“

Ja znów wypowiedziałem toast następujący:

„Dobre szynki i kiełbasy —
Lepsze będą teraz czasy —
Konstytucję, pokój mamy —
Śląsk niebawem odzyskamy!
Więc piję z powodu tego
Zdrowie zacnego Joffego!„

Ponieważ moja obecność w Rydze jest już zbyteczną, o ile na to pozwolą stosunki polityczne i ze strony Wielebnej Redakcji nie otrzymam innego polecenia, udam się do Moskwy i Petersburga, aby Leninowi i Trockiemu udzielić odpowiednich rad jak mają rządzić Rosyą.

Sługa
Kacper Krupa
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19900

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Ograniczenia p. ministra.

Po ostatnich rozporządzeniach p. ministra ograniczeń aprowizacyjnych nie pozostaje nic innego do zrobienia obywatelowi Rzeczpospolitej Polskiej, tylko, uprzedzając pobożne życzenia p. ministra, wykopać sobie mogiłkę i położyć się w niej spać na wieki. Bo poco się męczyć? Poco umierać śmiercią głodową w tem przeświadczeniu, że życiem swoim płaci się za 80.000 deputatów żywnościowych, które drogą przełyku pokarmowego dostają się do wnętrza urzędników aprowizacji i ich najbliższych krewnych.

Ach! trzykrotne śmiertelne poty jeszcze nie sprawiają takiego wrażenia jak dokładne odczytanie rozporządzenia p. ministra w sprawie ograniczenia spożycia. Bo, cóż to za miły entuzjasta ten pan minister ograniczający i ograniczony. Wyobraża sobie, że istotnie ludność miejska choruje tylko z przejedzenia, że inne choroby całkiem jej się imają. Naprzykład w całym Krakowie nie było wypadku, aby ktoś zasłabł z wycieńczenia, z głodu, z marnego odżywiania się. Wszyscy się objadają, aż im pękają brzuchy — a co drugi obywatel z nadmiaru cukru choruje na cukrową chorobę. Trzeba więc raz skończyć z tem obżarstwem, które tak trapi rozumnie odżywiającego się p. ministra. A więc żadnych bułek. Ciapajcie, szelmy, czarny chleb po 100 marek za kilo. Nie dostaniecie żadnego cukru, ponieważ cukier zatruwa krew i szkodzi zdrowiu. Co innego sacharyna — możecie ją połykać, a nic wam nie zaszkodzi, bo żadnych spożywczych własności nie posiada. A może, żarłoki, chcielibyście zjeść czasem kawałek sera. Wara! Ser jest surowo wzbroniony tak jak mięso. Przytem broń Boże żadnych innych smakołyków, bo przestępca zapłaci miljon kary. Tylko tyle! Miljonik! Bagatela. Miljonik za zjedzenie drugiej bułki, za napicie się mleka w zabronionej godzinie!

A wszystko to jest dlatego wymienione, napisane do i wiadomości wszem wobec podane, że p. minister aprowizacji nie wpadł na pomysł tak prosty, jak rozpędzenie wszystkich urzędników aprowizacji, którzy kosztują rocznie conajmniej 5 miliardów marek, a zamian za zepsucie 20 wagonów papieru na „czystopisy“ i wyprodukowanie 10.000 fur bardzo dobrego nawozu.

I to się nazywa walka z drożyzną! Czyby nie było lepiej po rozpędzeniu urzędników choć te 5 miliardów, które kosztują ich usługi przeznaczyć na mąkę i tańszy chleb z niej wypiekać? Zostałyby przynajmniej papieru stosy czystego.

II. Papierkomanja.

A propos drożyzny, o której wyżej, należy zauważyć, że nie jest tak źle, jakby się zdawało. Jest znacznie gorzej.

Drożyzna nietylko szaleje, ale idjocieje. Jest taka jak ci co ją tworzą: tępa, głupia, podła, chciwa, egoistyczna — słowem jest to dziecię zrodzone w miłosnym uścisku sklepikarza z podmiejską gosposią. I jeżeli jest coś na prawdę przerażającego w tym fakcie, jakim jest cena 10 marek za jajko przez poczciwą kurę zniesione w Bronowicach, czy Mogile, to przedewszystkiem nie przeraża one 10 marek, ale przeraża zacny kmiotek, który drogich jajek przekupkom i sklepikarzom dostarcza. Poczciwy kmiotek jest zamożny „Kościuszków“ mniejszych i większych ma pełne skrzynki, sienniki, wsypki, jaśki, a nawet niezgorsze woreczki pod łóżkiem. Gdyby te pieniądze umiał zliczyć, gdyby je chciał złożyć na procent do banku, gdyby wiedział jak niemi obracać, gdyby ich na cośkolwiek pożytecznego używał — to chciwość jego mogłaby jeszcze znaleść pewne usprawiedliwienie. Ale poczciwy kmiotek przyniesione z miasta, z pod serca nieraz nędzarzom wydarte, a tak ciężko zapracowane papierki, tka w jakąś nową kobiałkę, lub w nowy siennik, na którym się kładzie, aby użyć dobrze zasłużonego spoczynku. Pojechał on do miasta sprzedać kapustę, ziemniaki, mąkę, nabiał lub jajka jedynie

z przyzwyczajenia, a nie z potrzeby. Co mu tam zarobek! Co mu tam jakieś kilkaset marek więcej. Papierków ma już dosyć! Już ich nie liczy, tylko waży. Waży tak jak słoninę na tej samej wadze. Poczciwy kmiotek posiada „chłopski rozum„ który mu pozwala w dziedzinie rodzimego kunsztu paskarskiego konkurować z miejską przekupką i sklepikarzem. Ten jednak „chłopski rozum“ opiera się na okrutnym, zoologicznym egoizmie. Kmiotek niema żadnego pojęcia o jakichś kursach, o wartości marek, nie rozumie, że drożyzna ją zabija, niszczy — on ma jedynie świadomość, że chcąc „Kościuszkami“ znów jakiś węzełek, lub dzieżkę napełnić, trzeba ceny wciąż podnosić. On się już cieszy na myśl, że będzie mógł ziemniaki sprzedawać na sztuki — na początek po marce za sztukę, potem po dwie, za tydzień po 5, a za miesiąc po 10.

Walka z drożyzną, że tak powiem „naturalną„ nie jest straszna, ale z drożyzną, której powodem jest ciemnota ludu istotnie może skończyć się katastrofą.

Znajomy nasz bawił kilka dni w miechowskiem. Opowiadano mu pod słowem honoru, że widziano jak 8-letni syn jednego z kmiotków bawił się wycinaniem nożyczkami główek z „papirków„ dziesięcio i dwudziesto markowych.

Był czas (co prawda dawno), że polscy hrabiowie zapalali cygara storublówkami lub stoguldenami. Wtedy na polskiego hrabiego pracował polski chłop.

Dziś na polskiego chłopa, aby syn jego wycinał główki z „papirków“ pracuje polski inteligent i polski robotnik.

III. „Kmiotek“ na Litwie.

Nasz kochany kmiotek wszędzie jest taki sam: wszędzie ma jednakowe ideały: to samo poczucie obowiązków obywatelskich.

Feljetonista wileńskiej Gazety Krajowej „prowadzi rozmowy z panią „Józefuoweczką“ stróżką domu. Pewnego dnia Józefueczka gdzieś się podziała, dopytać się o nią nie było można. Widziano tylko, że baba nosiła wciąż butelki, a w porze obiadowej przedziwnej smakowitości wonie buchały z czarnych czeluści nory stróżowej.

Feljetonista zajrzał do tej nory:

Rozparty o stół, siedział „szwagra„ Józefowej, gospodarz odległej wsi. Na brudnym talerzu przed nim widniały ślady kapusty z kiełbasą, flaszka z resztą wódki stała pod ręką.

— A ot niechaj, niechaj! I pan napili się z nami, teraz takie czasy, że panowie wszystkie z prostym narodem pod ręcy wziewszy się chodzo. Dawaj bratoweczka i panu kapelka, ja nie będę żałować... dla mnie jedna „kaściuszka“ więcej ci mniej nie wielka ważność... siulin... chaim... — Stuknął się ze mną uprzejmie, ale z miną dziedzica, traktującego pisarza prowentowego przy wypłacie sobotniej.

— Widać, u gospodarza dobrze się dzieje i tych mareczek dużo? co? spytałem łykając *aqua vitae*, ciekaw poglądów naszego najnowszego bogacza.

— Nu już! Jakie tam dobrze! Wzieli, przetrzęśli, pamieli, tylko że życie zostawili i kilko żywioły, to i obtłukujesz się człowiek kole interesów..

— Ale mareczki są?

— Cóż z ich! Ot powiem paniczu prawdę, bo Józefowa mówiła że pan sprawiedliwy człowiek jesteś. Tak i tak: jest u mnie tych papierów tyle że ja ich powiązał, zważył, z 10 funtów będzie, ale ile, ani weź policzyć, bo ja takich wysokich numerów nie „rozumiem“.

— A ot widzi, — wtrąciła się Józefowa — ja mówię czego to trzyma, niechajby na książeczkę, ci do banku... a to ktokolwiek podpatrzy i wcieknie z pieniędzmi ukradszy i będzie lamentu.

— Nie bojś, bratoweczka, oni u mnie w dobrem miejscu schowane, niechaj leżą, lepszego czasu czekając, a banki? Żeby znów gdzieś ci wyjechali, a człowiek jak dureń został się. Nie, mi czekami i obaczym co będzie, a wtedy pieniądze ruszym!

— Strasznie wydrożyliście żyto i wszystko.

— Czekaj pan, będzie lepsza cena. Na wiosnę obaczysz, kiedy nie będzie pud 500 rublówkami carskiemi płacić

— Szystkoż chleb drogi i drogi, i co ja pocznę wdowa nieszczęśliwa z dziećmi. — wtrąciła Józefuoweczka.

Zapłakała rzewnie i chlipiąco, a szwagier leniwym ruchem klepał ją po plecach, powtarzając:

— Bratoweczka, duszeczka, przestań, nie lamentuj, tożż ja o tobie nie zapominam, pogan nie jestem... Obdarty ja do gołego, można powiedzieć, ale wszystkoż kroszka czegokolwiek najdę dla familii. A żebyś tak mogło być, żebyś udało się chtórego naszego człowieka na posła. Uoho, wtedy już mi zapanujem, nie bojś! Mi teraz nikim nie jesteśmy okupowane, tylko samym sobą! My ichnej mowy pańskiej nie ciekawe! Nam ta inteligiencka krytykacja nie patrebna i baz ichnej rady andeckim rządom nie dami panowania... my ciepieresznym czasem pany! W Polszcze prosty naród w sejmie siedzi i ziemię pańską dzieli... będzim i my? Sagłasno? Sagłasno? ryknął jeszcze, przypomniawszy sobie system wieloletnich uchwał gminnych, poczem rozparł się w kożuchu i drzemał, mrucząc niewyraźnie, a jam w oparach nagrzanej izby widział rysujący się w jego objęciach mandat poselski, do którego był najzupełniej dojrzały.

— A, ot pieknie popisał się przed paniczem — westchnęła Józefowa — namarszy tak i kapelka z nóg i rozumu obierze.

— Nic nie szkodzi, Józefowo, ale czy przywiózł wam co, bo widać ma z czego... przecie taka flaszka wódki to niezłe pieniądze kosztuje.

— A, Matko Najświętsza, cóż on mnie przywiózł? Popatrzeć nie ma na co, ot woreczek mąki przywarkowej i kroszka słoniny, a parsiuków ma musi z pięć; zaskalona serca u nich, tych wieśniaków, że nie daj ty, Boże... Pany! Chamiństwo takie, jeszcze butów z gnoju, przepraszając, nie otrzęśli, a do salonu lazą — mruczała nie przejęta demokratycznym duchem czasu Józefuoweczka.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.